



Kraków

MAGAZYN MŁODYCH

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!

nr 19 • MAJ 2021 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

**Pierwsze kroki
w modelingu**

**Czy Polska
wysycha?**

**Rewolucja
w polskim
teatrze**



Wskakując w wiosenne trampki...

Czekając na koniec lockdownu i wskakując już w ulubione wiosenne trampki, oddajemy w ręce Czytelników majowe wydanie „MK Czytajże”. Znajdziecie w nim zbiór różnorodnych, naprawdę intrygujących tekstów. Szczególnie zwracam Waszą uwagę na cztery z nich.

Wydanie otwiera rozmowa z licealistką z Krakowa, która stawia pierwsze kroki w modelingu. To kolejny z serii naszych tekstów, które opowiadają o podejmowaniu pracy i przedstawiają różne zawody. Podejmujemy też także ważny temat wewnętrznej motywacji. Wielu z nas z powodu zamknięcia przeżywa czas rozleniwienia. Warto zatem uzmysłowić sobie, że to, co najmocniej motywuje, trzeba odnaleźć w sobie.

Wiele miesięcy zastanawialiśmy się, jak opowiedzieć o intrygującej zmianie stylistyki polskiego teatru, który coraz częściej posługuje się ingerencją w tekst dzieła literackiego i operuje kontrowersyjnymi środkami wyrazu. Nie jesteśmy teatrologami, więc znalezienie właściwego tonu dla opowiedzenia tej historii nie było łatwe. Ostatecznie postanowiliśmy pokazać kilka wydarzeń związanych ze sporem o estetykę dramaturgii i oddać głos adwersarzom dyskusji.

I wreszcie chciałbym zainteresować Was tekstem dotyczącym zmian klimatycznych. Czy Polska pustynnieje, czy mamy lub będziemy mieć problemy z wodą? Zapewniam na koniec, że pozostałe teksty też są nie mniej ciekawe. Jest co czytać!

Jerzy Walaszek

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:
Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:
tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:
Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Mikołaj Ługowski, Alicja Bazan,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek, Alicja Libura,
Jagoda Burekowska

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**
QR Communications

Ilustracja na okładce:
Zdjęcie należy do marki
Sublime Bijoux

SUBlime
EVERYDAY CHARMS

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku. Fotografie
zamieszczone w magazynie są
ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

 **m ł o d y
KRAKÓW
2.0**

SPIS TREŚCI

- 03 ■ Nie trzeba być zjawiskowo pięknym, by się wybić
- 05 ■ W poszukiwaniu motywacji
- 08 ■ Sprawni - niepełnosprawni
- 09 ■ Poptynał w ostatni rejs
- 11 ■ Rewolucja w polskim teatrze
- 14 ■ Gród od stuleci pełen przybyszów
- 16 ■ Czy Polska wysycha?
- 18 ■ Na tropie zagubionej materii - wyzwania XXI wieku



Nie trzeba być zjawiskowo pięknym, aby się wybić

O pracy modelki opowiada 17-letnia **Julia Rosenthal** pracująca dla agencji **Facebank** oraz **Vanilla Models**

– Od czego rozpoczęłaś swoją przygodę z modelingiem? I ile lat ta przygoda już trwa?

– Marzenie o takiej pracy chodziło mi po głowie, jak pewnie wielu dziewczynom, od dzieciństwa. Zawsze jednak uważałam, że jest to poza moim zasięgiem, nie brałam tego na poważnie. Aż do momentu, gdy dzięki pomocy taty skontaktowałam się z otwartą na nowe współpracowniczki fotografką Magdą. Spodobałam się i zostałam zaproszona na pierwsze zdjęcia. Wyszły znakomicie. Później zaczęłam ogłaszać się jako chętna do roli modelki w różnych portalach społecznościowych, by tworzyć swoje internetowe portfolio. Tak to się potoczyło i trwa już około dwóch lat. W moim przypadku kluczowe było trafienie na dobrą fotografkę.

– Powiedzmy, że twoja przyjaciółka chciała by iść w tym kierunku. Co poleciłabyś jej na początek?

– Na początku trzeba znaleźć dobrego fotografa, który wykona dobrej jakości zdjęcia. Może to być nasz bliski znajomy, ktoś z rodziny albo inny zaufany fotograf. Dobrze by było, aby sesje odbyły się i w studiu, i w plenerze, a do tego były różnorodne i dawały szansę poznania różnych form pracy. Słuszne będzie też zamieszczenie ogłoszeń ze swoimi zdjęciami oraz informacją o chęci współpracy z fotografami na portalach społecznościowych, na przykład na Maxmodels, Facebooku czy Instagramie. Jeśli mowa o Facebooku, to wysyła się swoje dane w komentarzu pod postem osoby, która szuka modelki. Wstawiamy tam swoje portfolio, czyli zbiór najlepszych zdjęć, i ewentualnie dopisujemy cechy charakterystyczne, bądź po prostu to, czego zleciendaw-



Zdjęcia należą do marki Sublime Bijoux

ca szuka. Na Maxmodels dodajemy zdjęcia zrobione na sesjach, podpisujemy autorów danego ujęcia. Na profilu zamieszczamy również nasze wymiary, wiek, kolor włosów i tym podobne.

– Czy modeling niesie ze sobą obowiązki?

– Tak, oczywiście. Wiele osób myśli, że modelka musi tylko ładnie wyglądać i wykonywać określone pozy. Ale nie jest to prawda. Zaczynając swoją przygodę z tym zawodem, musiałam poświęcić bardzo dużo czasu, aby znaleźć fotografów chętnych do współpracy. Potem zaczęłam dostawać od nich wiele propozycji, także od różnych marek czy makijażystek. Początki są czasochłonne, jednak wraz z odpowiednim rozbudowaniem portfolio jest zdecydowanie łatwiej. Kluczowa jest również inwestycja w siebie. Modelka ma w obowiązku bardzo dbać o cerę, co wiąże się z drogimi produktami, jakimi są szminki, podkłady, tusze do rzęs czy choćby kremy nawilżające.

Dużo zależy przede wszystkim od tego, czy dziewczyna jest w agencji czy nie. Modelka agencyjna bierze udział w wielu castingach, sesjach, eventach lub teledyskach, więc potrzebuje odpowiednich osób, które zorganizują wszystko wcześniej. Zarządzanie czasem jest oczywiście niezbędne. Ja na przykład praktycznie w ogóle go nie mam, ponieważ jestem uczennicą, a do tego trenuję lekkoatletykę. Dlatego muszę bardzo wiele poświęcić, aby być modelką.

– Dla ciebie to jest bardziej praca czy rozrywka?

– W moim przypadku to coś pomiędzy. Z jednej strony przechodzi w pracę, ponieważ zarabiam pieniądze. Jednak z drugiej, kocham modeling tak bardzo, że zde-



cydowanie nazwałabym to pasją. Dla mnie praca niekoniecznie wiąże się z czymś monotonnym, gdzie ludzie tylko spędzają konkretną liczbę godzin w biurze. Modeling wymaga ode mnie dużo kreatywności i dynamiki, dlatego tak go lubię.

– Jakie cechy są przydatne w tej pracy?

– Modelka musi być bardzo dobrze zorganizowana. Przed rozpoczęciem sesji musi wiedzieć, jak pozować, jaki mieć wyraz twarzy. Do tego elastyczność, która polega na szybkim dostosowywaniu się do panujących warunków. Na przykład do grafiku i wymagań danej sesji. Raz miałam sytuację, gdy w ostatniej chwili okazało się, że pozuję z dwoma innymi modelkami, co wcześniej nie było ustalone. Musiałam po prostu sprostać zadaniu i nauczyć się na miejscu pracy w grupie. Do tego istotne jest oswojenie się z własnym ciałem i mimiką. Warto poćwiczyć wyrażanie emocji, najlepiej przed lustrem. Modelka powinna być też otwarta na nowe znajomości. W tej branży ciągle zawiera się kontakt z nowymi, nawet znanymi osobami. Do tego nie trzeba być zjawiskowo pięknym, aby móc się wybić.

– Niektórzy uważają, że praca modelki czy modela wiąże się z nadmiernym odchudzaniem. Co o tym myślisz?

– Wymagania w kwestii urody ulegają modyfikacji w zależności od projektu. Do jednego nadadzą się szczupłe i wysokie blondynki, a do innych brunetki plus size. Myślę więc, że jeśli dziewczyna ma wystarczającą wiedzę na temat świata modelingu, nie będzie się odchudzać. Wtedy jest świadoma, że może sobie poradzić, nawet jeśli ma kilka kilogramów za dużo. Ma wręcz szansę zrobić większą karierę niż dziewczyna, która jest dwa razy chudsza. Osobiście widzę mnóstwo ogłoszeń, za pomocą których poszukują takich dziewczyn. Obecnie odchodzi się od postrzegania modelki wychudzonej jako zjawiskowo pięknej. Szuka się za to tych nieingerujących sztucznie w swoje ciało. Przynajmniej w moim odczuciu.

– A jak jest z odżywianiem w twoim przypadku?

– Trenuję lekkoatletykę, więc wymusza to na mnie zdrowe odżywianie. Gdybym przesadzała z jakością i ilością jedzenia, byłoby mi trudno utrzymać formę.

Nie mam diety, nie odchudzam się, staram się nie myśleć o tym obsesyjnie. Odżywiam się więc, można powiedzieć, normalnie.

– Czy twoja pasja była dla ciebie w pewnym momencie męcząca?

– Tak. Moje pierwsze dni były wyczerpujące. Po pierwszej sesji z Magdą, moją fotografką, wróciłam do domu ledwo żywa. Sesja trwała prawie cały dzień, wydaje mi się, że od godziny 9 do 20 z przerwami na mały posiłek. Tak właśnie wyglądają sesje u tej artystki. Robi wszelkie możliwe warianty w jednym dniu. Ma to jednak duże plusy, ponieważ finalnie mamy mnóstwo pięknych i różnorodnych zdjęć. Jednak miałam też inne sesje, które trwały 8 godzin, na przykład dla sklepu odzieżowego. Wtedy ciągle zmieniałam stylizacje, więc cały dzień byłam na nogach. Przyznaję, że jest to wyczerpujące, lecz czerpię z tego dużą radość.

– Brałaś udział w castingach lub konkursach?

– Brałam udział w castingach, na przykład do marki streetwearowej, czyli tzw. mody ulicznej. Przykładowe takie marki to Adidas, Nike czy Local Heroes. Na social mediach niekoniecznie wszystkie informacje o osobach chętnych do pracy modela czy modelki są prawdziwe, więc czasem klient chce ocenić, czy będą to osoby odpowiednie do jego koncepcji. Takie castingi zaczynają się od zdjęć testowych, które polegają na ujmowaniu naturalnych póz, aby ocenić fotogeniczność modelki czy modela i ich sposób poruszania się. Często pojawia się kilka osób, lecz wybierane są tylko dwie lub jedna. Co do konkursów, można wziąć udział np. w Miss Polski. Ja jednak nigdy nie brałam w tym udziału, mimo że dostawałam różnego rodzaju propozycje.

– A co powiedziałaabyś osobom, którym marzy się modeling, ale nie potrafią uwierzyć w swoje możliwości w tym kierunku?

– Każdy z nas jest absolutnie wyjątkowy! Naprawdę, nie ma drugiej takiej osoby jak ty. W modelingu to jest najistotniejsze. Ta wyjątkowość. Dzięki temu marki mają w czym wybierać. Oczywiście nie twierdzę, że każdy ma całkowicie równe szanse. Ale jeśli naprawdę o tym marzysz, to z niewielką pomocą i inwestycją w siebie jak najbardziej masz szansę na pracę w tym zawodzie.

rozmawiała Jagoda Burekowska



Fot. Xan Griffin | Unsplash

W poszukiwaniu motywacji

Nie wystarczy przeczytać poradniki lub posłuchać energetycznych mów motywacyjnych. Siły do długofalowej motywacji trzeba poszukać w sobie.

Karol ma dziś totalnie zły dzień. Zaległe wypracowanie czeka na niego już od tygodnia, przez co nie będzie mógł pójść wieczorem z koleżanką do kina. To już kolejny raz, gdy odwołuje zaplanowane spotkanie z własnej winy. Spogląda nad biurko i szybko odwraca wzrok, bo na kolorowej tablicy widnieje jeszcze mnóstwo rzeczy, które miały być już zrobione. W dodatku na półce obok czai się nowiutki słownik – pamiątka po tym, że miesiąc temu rozpoczął naukę norweskiego. Zakończył ją dwa dni później. Co tutaj poszło nie tak? Czy ktoś go okłamał, mówiąc, że wszystko może, jeśli bardzo chce?

Badania specjalistów z psychologii, rozwoju osobistego i innych nauk społecznych sprowadzają się do twierdzenia, że motywacja jest wewnętrznym, psychofizycznym stanem gotowości do podjęcia się określonego działania. Wydaje się, że we współczesnym społeczeństwie jest to jeden z najbardziej pożądaných stanów. W mediach opublikowano mnóstwo inspirujących artykułów i filmów. Nauczyciele stosują coraz nowsze metody mobilizujące uczniów do nauki, a pracodawcy co roku obmyślają lepsze systemy motywacyjne zwiększające efekty pracy swoich podwładnych. Można odnieść wrażenie,

że odmieniamy motywację przez wszystkie przypadki. Z drugiej strony pojawiają się pytania o jej skuteczność i trwałość. Czym jest ten pożądaný stan i czy na pewno przynosi efekty? A jeśli tak, to jak skutecznie z niego korzystać?

Emocjonalny „haj”

– Sądę, że zdecydowana większość problemów z motywacją wynika z braku zrozumienia, czym ona jest i jak działa. Próbuje się motywować się na najróżniejsze sposoby, jednak zmniejszamy w ten sposób tylko objawy naszej ogólnej niechęci do życia. Nie leczymy przyczyn, które leżą trochę głębiej – twierdzi Michał Pasterski, znany trener osobisty i specjalista od terapii IFS. Nawiązuje w ten sposób do częstego współcześnie zjawiska polegającego na używaniu wszelkiego rodzaju motywatorów jako zastrzyku energetycznego, który szybko pobudza nas do działania i pozwala płynąć na fali przez jakiś czas. Takim motywatorem może być obejrzenie filmiku w social mediach, wydrukowanie złotych myśli z Instagrama czy nawet udanie się na szkolenie motywacyjne. – Z całą pewnością z takiego energetycznego doładowania mamy jakieś korzyści. Nie traktuję jednak



tego jako motywacji w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ale raczej jako emocjonalny „haj”, który ze względu na swoją krótkoterminowość nie jest godny większej uwagi – wyjaśnia dalej Michał Pasterski. Zdaniem trenera ciągle szukanie zastrzyków motywacyjnych jest bardzo męczące i frustrujące, gdyż łączy się z poczuciem rezygnacji i mentalnym kacem, kiedy stan uniesienia minie.

Wsparcie otoczenia

Motywację dzielimy na zewnętrzną i wewnętrzną. Jak wyjaśnia Patrycja Szelaǳ-Jarosz, psycholog z Centrum Rozwoju Osobistego i Usług Psychologicznych BUSOLA, w przypadku motywacji zewnętrznej powód podjęcia działania wynika z czynników zewnętrznych, często związanych z systemem kar i nagród. – Bywa skuteczna w krótkim terminie, jednak wymaga dodatkowego wzmocnienia, żeby móc przełożyć się na stałe strategie działania – twierdzi psycholog. Uczę się intensywnie na sprawdzian w nadziei na najlepszą średnią w klasie. Piszę po nocach projekt w strachu przed nerwowym szefem zapowiadającym redukcję pracowników. Odżywiam się zdrowo, bo czuję presję społeczną. To przykłady motywowania poprzez czynniki zewnętrzne. Większość badań psychologicznych wskazuje, że ten rodzaj motywacji jest bardzo mało skuteczny, szczególnie w działaniach długoterminowych, ale nie możemy bagatelizować jego znaczenia. Warto pamiętać, że motywująco działają na nas normy obyczajowe, zasady etykiety, prawo. Trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie w społeczeństwie bez takiej motywacji zewnętrznej. Poza tym, jak mówi

Patrycja Szelaǳ-Jarosz: – Bywa, że zanim wypracujemy silną motywację, głęboko osadzoną w naszych przekonaniach i potrzebach, jedynym, co mamy, albo tym, od czego jesteśmy w stanie zacząć, są właśnie czynniki zewnętrzne oraz okoliczności zmuszające nas do działania. Jeżeli mamy wyznaczony cel, to lepsza jest motywacja zewnętrzna niż żadna.

W poszukiwaniu wewnętrznej motywacji

Motywacja wewnętrzna wywołuje chęć podjęcia i kontynuowania działania bez czynników zewnętrznych. Samo podjęcie zadania lub osiągnięcie celu jest już wystarczającą nagrodą, zmotywowany w ten sposób człowiek nie potrzebuje pochwały, oceny, aprobaty społecznej czy podwyżki w pracy. Daniel Pink, amerykański autor pozycji naukowych i psychologicznych, w książce „Drive” wymienia trzy najważniejsze składniki, które składają się na motywację wewnętrzną. Zdaniem pisarza ich odkrycie uczy nas, jak prawidłowo obchodzić się z motywacją.

Autonomia, pierwszy z wymienionych przez Pinka czynników, to pragnienie samodzielnego kierowania swoim życiem. – Autonomia to punkt w twoim życiu, w którym wiesz, że jesteś w pełni samodzielnym w kierowaniu swoimi działaniami. Nie robisz nic tylko dlatego, że ktoś inny ci kazał lub uznał, że to będzie dla ciebie dobre. Sam wiesz, co jest dla ciebie najlepsze, a jeśli jeszcze tego nie wiesz – metodą prób i błędów w końcu do tego dojdiesz – tłumaczy Michał Pasterski. – Im bardziej czu-



jesz się wolny i im więcej masz kontroli nad swoim życiem, tym bardziej będziesz zmotywowany.

Nie muszę, lecz chcę

Jedną z najprostszych metod zwiększających poziom własnej autonomii jest nauczenie się działania zgodnie ze swoimi naturalnymi potrzebami, czyli odrzucania tego, co robimy tylko i wyłącznie z powodu presji z zewnątrz bez żadnego logicznego uzasadnienia, że właśnie w ten sposób chcemy w danej sytuacji postępować. Ciekawym ćwiczeniem wpływającym na naszą motywację ukrytą w autonomii jest także zastąpienie często wymawianego „muszę” i „powinienem” pełnym przekonania „chcę”. Warto zacząć od prostego zadania polegającego na wypowiedzeniu kilku zdań z zamianą wspomnianych czasowników. Muszę wyjść z psem na spacer. Chcę wyjść z psem na spacer. Powinnam powtórzyć słówka z hiszpańskiego. Bardzo chcę powtórzyć słówka z hiszpańskiego. Wymawiając zdania, należy obserwować odczucia płynące z mózgu w konkretnych momentach.

Mistrzostwo i sens

Czynnik drugi – mistrzostwo, czyli efekt przyjemności płynącej ze stawiania się w czymś coraz lepszym. Gdy czujemy, że robimy w czymś realne i widoczne postępy, nasza motywacja wzrasta. Bardzo istotne jest to, żeby nasze postępy dokonywały się w czymś, co jest dla nas ważne. Dlatego jedną z metod pracy z tym czynnikiem jest określenie spraw istotnych dla nas i naszego życia. Kolejnym krokiem będzie z pewnością umiejętne wyznaczanie sobie celów. Ani za łatwe, ani za trudne do pokonania poprzeczki nie będą czyniły z nas mistrzów. Określając sobie wyzwanie, warto wybrać taki poziom, który będzie wymagał od nas trochę więcej umiejętności niż mamy obecnie.

Ostatni z czynników budujących motywację wewnętrzną wyróżniony przez Pinka to sens. Autor utożsamia go z niesieniem pomocy innym ludziom, czyli ze stawianiem sobie celów, które wykraczają poza nasze osobiste życie. Taka motywacja związana jest z nieodłączną ludzką potrzebą rozwiązywania problemów swojego najbliższego otoczenia w celu wzmocnienia społeczności i utrwalenia gatunku. Jedyną i najprostszą metodą na wzrost takiej motywacji jest robienie rzeczy mających znaczenie dla ludzi, którzy nas otaczają. Szczególnie istotne może okazać się skupienie na konkretnych problemach, którym możemy szybko i skutecznie zaradzić.

Motywacja to mit?

Temat motywacji bywa zastrzykiem energetycznym, ale budzi kontrowersje. W październiku 2019 roku na rynku pojawiła się książka autorstwa Jeffa Haden



Fot. Tetiana Shyshkina | Unsplash

amerykańskiego mówcy i ghostwritera, o rzucającym się w oczy tytule „Mit motywacji”. Haden udowadnia w swojej publikacji, że nie warto skupiać się na czynnikach stygulujących motywację ani szukać jej źródeł, ale należy zacząć działać według planu, by własnymi wysiłkami dojść do zamierzonego celu. W pewien sposób zestawia ze sobą motywację i ciężką pracę, opowiadając się za zdecydowaną przewagą tej drugiej w skutecznym osiągnięciu sukcesów. Książka cieszyła się dużym powodzeniem, także na polskim rynku czytelnictwa, i często była przeciwstawiana pozycjom zajmującym się motywowaniem. Warto jednak podkreślić, że książka Hadena w żaden sposób nie burzy naukowych stwierdzeń specjalistów w zakresie motywacji, rzuca jedynie światło na kolejny aspekt związany z motywowaniem, który bez wątpienia jest silnie związany z czynnikami wewnętrznymi opisanymi przez Pinka.

Karol siedzi zmęczony w wygodnym fotelu obok kominka. Deszcz dzwoni o szyby, ale kolejna godzina nie może minąć na beczynnym wypatrywaniu gołębi pod blokiem. Co zrobić, żeby przywołać do siebie oczekiwany stan gotowości do podjęcia działania? Nagle uświadamia sobie, że od dawna marzył o stworzeniu własnej powieści albo zbioru opowiadań, którymi mógłby podzielić się z przyjaciółmi, a może nawet, tu westchnął z rozmarzeniem, z większą publicznością. Czy napisanie zaległego wypracowania nie będzie małym kroczkiem w osiągnięciu tego szczytnego celu? Oczywiście, że tak! Chłopak w zdumieniu wyciąga plik papieru kancelaryjnego i zaczyna kreślić konspekt pracy. Czytanie o motywacji jest bez wątpienia ogromnie motywujące.

Kinga Kowal

SPRAWNI-NIEPEŁNOSPRAWNI

Wielu ludzi musi mierzyć się z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Jak wygląda ich życie? Co możemy zrobić, aby uczynić je lepszym?

W Polsce są 3 miliony osób niepełnosprawnych. To duża część społeczeństwa. Raczej nie ma możliwości, by ktoś nie znał ani jednej osoby nie w pełni sprawnej. Pomimo to wielu ludzi w kontaktach z niepełnosprawnymi czuje się niepewnie i nie wie, jak się zachować. Tymczasem osoby te poza swoją niepełnosprawnością, są takie jak inni – mają, swoje marzenia, pasje i plany. A dodatkowo często imponują wewnętrzną determinacją i wytrwałością w dążeniu do celu! Czasem potrzebują przy tym tylko niewielkiego wsparcia.

WYCIĄGNIJ POMOCNĄ DŁOŃ!

Nie musisz czekać, aż ktoś poprosi Cię o pomoc. Możesz sam wcześniej ją zaproponować. Natalia Misiak, poruszająca się od urodzenia na wózku inwalidzkim uczennica XII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, opowiada, że często ktoś proponuje jej jakąś pomoc. Na przykład w dostaniu się gdzieś czy zdjęciu czegoś z półki zawieszanej wysoko. Z wielką życzliwością spotyka się również w szkole, gdzie realizuje swoją pasję pisarską, redagując teksty do szkolnej gazetki „Oko Norwida”. Zastrzega przy tym, że nie chce, by niepełnosprawność była pierwszą rzeczą, jaką spotykający ją ludzie w niej widzą i z jaką ją kojarzą.

Podobne doświadczenia ma Tadek, uczeń IV Liceum Ogólnokształcącego, który od urodzenia nie ma lewej dłoni. Przez to czasem ma trudności z wykonaniem różnych czynności. Zawsze może jednak liczyć na pomoc znajomych. Brak dłoni nie przeszkadza Tadekowi w byciu aktywnym i realizowaniu swoich pasji. Od lat uprawia kolarstwo górskie, a co roku w wakacje jeździ na obozy sportowe. Mówi, że jest wdzięczny za pomoc, jaką dostaje. Ale nie lubi, gdy ktoś zachowuje się wobec niego nadopiekuńczo i traktuje go jak osobę, która nie jest w stanie sama sobie poradzić z najprostszymi czynnościami.

WŁASNE DOŚWIADCZENIA UŁATWIAJĄ POMAGANIE

Pani Aleksandra, z wykształcenia pedagog, jest osobą z ubytkiem słuchu na poziomie 70%. Przed laty zdecydowała, że chce pracować z dziećmi, które mają taki sam problem jak ona. Przekazuje przy tym rodzicom tych dzieci swoją wiedzę o metodach leczenia i terapii. Obecnie jest wicedyrektorką krakowskiego przedszkola z oddziałami integracyjnymi, w którym wcześniej odbywała praktyki. Od razu zaproponowano jej tam pracę widząc zaangażowanie i obserwując nic porozumienia,

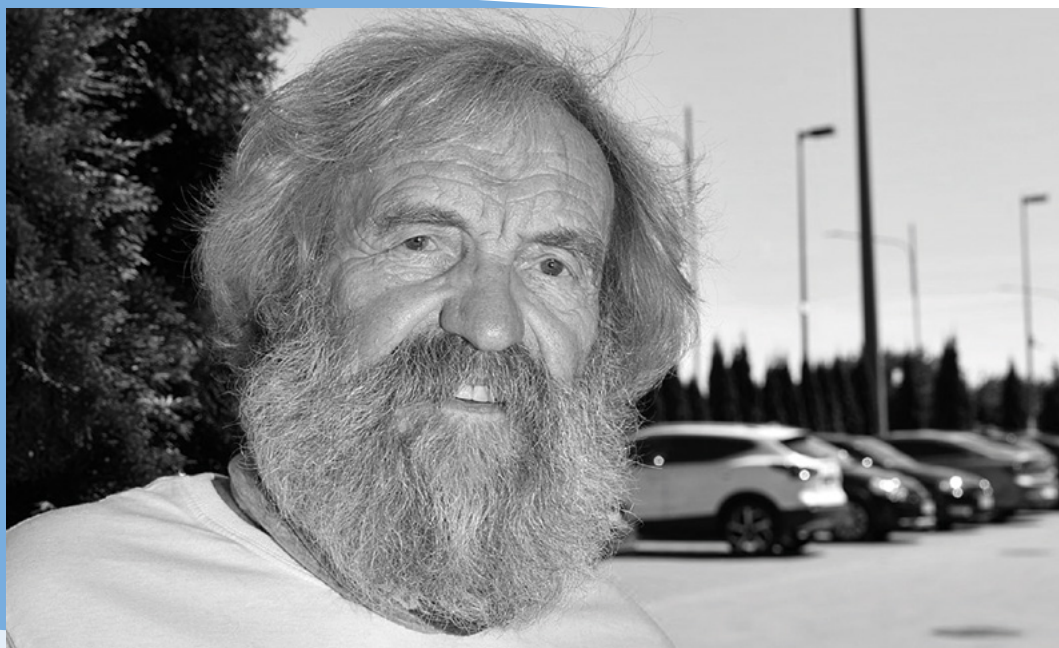


jaką wytwarzała z dziećmi. Szczególnie z tymi, które miały problemy ze słuchem. Dziś dalej mierzy się z problemami, jakie wynikają z jej niepełnosprawności, ale jednocześnie spełnia się w życiu zawodowym i osobistym. Podpowiada np. jak skutecznie komunikować się z osobami mającymi problemy ze słuchem. Zwraca uwagę m.in. na to, że aby osoba źle słyszająca nie miała problemów ze zrozumieniem słów, powinno się mówić tak wyraźnie, jak tylko to możliwe, stojąc do tej osoby przodem. Podpowiada też, aby nie zastraszania ust, a w razie potrzeby powtarzać coś lub starać się to przedstawić za pomocą innych słów lub gestów. Zawsze można też użyć karteczki, którą ma się pod ręką, i narysować bądź napisać na niej to, co źle słyszącemu chce się przekazać.

NIE BÓJ SIĘ PYTAĆ I ROZMAWIAĆ

Każda osoba niepełnosprawna funkcjonuje do pewnego stopnia inaczej. Ale jest jedna rzecz, która zawsze się sprawdzi: ROZMOWA, WSŁUCHANIE SIĘ W POTRZEBY DRUGIEJ OSOBY. Marcin Patoczka, niewidomy informatyk, wspomina, że w środkach komunikacji często bywa poklepywany po ramieniu, co oznacza zaproszenie do zajęcia jakiegoś miejsca siedzącego. Podpowiada, że w takiej sytuacji wystarczy, aby ktoś mu dane miejsce wskazał. Z rozbawieniem wspomina też sytuację, gdy został z przystanku wprowadzony do nadjeżdżającego tramwaju przez kogoś, kto nawet nie zadał mu pytania, na jaki tramwaj czeka i dokąd chce jechać. Jaki z tego wniosek? Zawsze na początku warto zapytać. Wystarczy zwykłe: „Czy mogę jakoś pomóc?”, „Gdzie chciałbyś się dostać?”, „Czy pomóc pani przejść przez jezdnię?”. Nie trzeba obawiać się nawiązania rozmowy. Niepełnosprawni nie gryzą!

Alicja Bazan



Fot: Jarosław Roland Kruk / Wikipedia, licencja: CC-BY-SA-3.0

Poptłynął w ostatni rejs

Przed kilkoma miesiącami zmarł Aleksander Doba – wybitny podróżnik i kajakarz. Człowiek, który dowiódł, że hart ducha i odwaga to jedne z największych wartości w życiu.

Jego osiągnięcia trudno pomieścić w jednym artykule, a historie każdego z nich to gotowy materiał na książkę czy film. Liczba podróży, jakie odbył, zakrawa na niemożliwą. A przeżycia, których doświadczył, oszałamiają bardziej niż fabuły znane nam z wielu słynnych przygodowych powieści, pełnych fantazji i niewiarygodnych zwrotów akcji. W życiu trzymał się żelaznej zasady, którą sam sformułował: – Zawsze zaczynaj i wymagaj od siebie. Nie zadowalaj się byle czym. Ćwicz swój charakter, mierząc się z wyzwaniami.

Kajak – miłość od pierwszego wejrzenia

Kajakiem pierwszy raz popłynął, gdy miał 36 lat. I mentalnie zdał sobie sprawę, że to jego powołanie. Nie miał zbyt wiele czasu, gdy pracował jako mechanik w Zakładach Chemicznych w Policach. Ale wystarczało go na weekendowe wyprawy po pobliskich jeziorach. Stopniowo coraz bardziej angażował się w swoją nową pasję i już 9 lat później pokonał 1189 kilometrów, przepływając Polskę „po przekątnej” – z Przemyśla do Świnoujścia. Zajęło mu to tylko 13 dni! A to jeszcze nic w porównaniu z jego kolejnymi osiągnięciami.

– Dla mnie było to zdumiewające – mówił potem dziennikarzom jeden z jego przyjaciół. – Owszem, słyszałem, że Olek zaczął pływać na kajaku, ale odbierałem to bardziej jako czystą rozrywkę, nic poważnego. A tymczasem taka wiadomość! Jak musiał zdziwić się nie

tylko ten znajomy, gdy kilkanaście lat później Aleksandrowi Dobie udało się w 80 dni przepłynąć Bałtyk – bez zawijania do zatok pokonać dystans 4227 kilometrów na morzu. I choć to może przesada, niektórzy mówili wtedy, że tym wyczynem można zastąpić fabułę powieści Jules’a Verne’a „W 80 dni dokoła świata”. Rozmach wyprawy może nie był ten sam, ale czas, w jakim obaj bohaterowie zrealizowali swoją podróż, przecież identyczny. A już wkrótce nadszedł taki moment, gdy bez jakichkolwiek wątpliwości można było porównać Aleksandra Dobę do najśłynniejszych podróżników. Ten moment nastąpił szybciej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać.

Opanowanie na Atlantyku

Już dwa lata później w ciągu 41 dni kajakarz samotnie opłynął najgłębsze jezioro świata – Bajkał. Nie po przestał na tym i wkrótce wyruszył na nową wyprawę. Tym razem jej kaliber był nieco większy. Postanowił wypłynąć na wody Oceanu Atlantyckiego. Tuż przed tym dopracował sobie, zbudowany w stoczni Andrzeja Armińskiego, specjalny kajak o nazwie „Olo”. To właśnie na nim w 2010 roku dokonał niemożliwego – jedynie dzięki sile własnych mięśni samotnie przepłynął Atlantyk, startując ze stolicy Senegalu – Dakaru, docierając aż do Acarau w Brazylii! Przebycie 5394 kilometrów zajęło mu 99 dni, czyli jedynie 19 więcej niż

przeptnięcie Bałtyku, przy różnicy 1167 kilometrów. To właśnie wtedy stał się znany w Polsce i na świecie, a jego wypowiedzi i wizerunek coraz częściej można było usłyszeć, przeczytać czy zobaczyć w mediach i serwisach informacyjnych. W błysku fleszy zawsze towarzyszyła mu żona Gabriela, która wielokrotnie podkreślała, że choć niesamowicie obawia się o zdrowie męża, podziwia jego zapał i wspiera go, jak może. Także jego synowie udzielali czasem wywiadów. Jeden z nich, Czesław, wyznał: – Już kiedy byłem małym chłopcem, tata zaszczepił we mnie pragnienie odkrywania świata. Teraz motywuje mnie w inny sposób, pokazując, że przygody nie muszą się kończyć po założeniu rodziny. Młodość jest stanem umysłu, nie metryki.

Drugi z synów Aleksandra Doby – Bartłomiej – mówił: – Ojciec zawsze był i jest konsekwentny w spełnianiu swoich marzeń. Swoim sposobem bycia nauczył mnie, że sukces można osiągnąć tylko ciężką pracą i dobrze pojętym oporem. A sam zainteresowany pozostawał skromny i powtarzał: – Jaki ze mnie celebryta? Ludzi, których znałem, dalej poznaję. Głowy wysoko nie noszę. Jak ktoś sam niesie kajak, pomogę.

To jeszcze nie koniec

Popularny „Olek” nigdy nie spoczywał na laurach. Drugi raz wybrał się na Atlantyk, znów na swoim niezawodnym kajaku, pokonując aż 12 427 kilometrów! Choć po poprzedniej wyprawie wszystkim wydawało się, że trudno będzie o większe osiągnięcie, wielki podróżnik ponownie zaskoczył niezwykłą determinacją. A przy okazji spełnił swoje kolejne marzenia – oprócz pokonania takiej trasy na kajaku dotknął... płetwy rekina. Kiedy pytano go potem o lęk przed zwierzęciem, odpowiadał, że w trakcie wyprawy napotkał osiem szturmów, które udało mu się przeżyć. Czego więc jeszcze mógł się bać? Podróż zaczął w Lizbonie, a po 167 dniach był już w New Smyrna Beach na Florydzie. Przeprowa składała się z dwóch etapów. W pewnym momencie zmuszony był zawinąć na Bermudy z powodu niekorzystnego wiatru na zachodnim Atlantyku. – Jeśli masz odwagę marzyć, to znajdziesz odwagę, by to zrealizować – skomentował później.

Aleksander Doba tak polubił Ocean Atlantycki, że nie mógł sobie odmówić trzeciej wyprawy. Po raz kolejny powtórzył więc swoje osiągnięcie, tym razem płynąc w drugą stronę – z Nowego Jorku do Le Conquet. Zajęło mu to prawie 4 miesiące.

W pełni zasłużoną sławę dały mu jeszcze inne sukcesy. W 2015 roku zdobył tytuł „Podróżnika Roku” w międzynarodowym plebiscycie magazynu „National Geographic”. Został też odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Stulecia

Odzyskanej Niepodległości.

– Aleksander Doba jest dla mnie nadczłowiekiem. Nie poznałem nigdy człowieka z większą energią do życia. Emanuje radością i motywuje do działania jak nikt inny – opisywał go w mediach społecznościowych wybitny polski himalaista Andrzej Bargiel.

Co najbardziej doskwierało zdobywcy oceanów? – Brakowało mi ludzi. Nie miałem się do kogo odzywać i próbowałem zagadywać zwierzęta. Ryby, czasem ptaki, ale wszystkie zdawały się mnie ignorować. A może po prostu nie potrafiły odpowiedzieć? Tak czy inaczej, wciąż zachowuję nadzieję, że do kogoś te moje słowa wtedy trafiały.

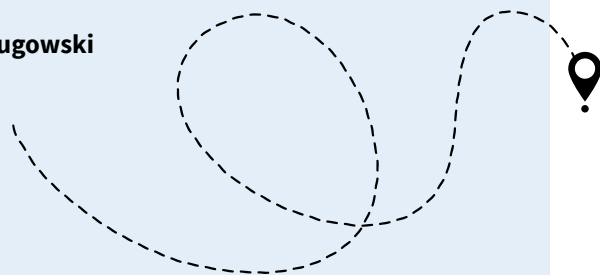
To i o wiele więcej

Niebywałe umiejętności kajakerskie to nie jedyne zdolności pana Doby. Oprócz tego latał na szybowcach – po 250 godzinach szkoleń uzyskał srebrną odznakę szybowcową i drugą klasę wyszkolenia. Ponadto 14 razy skoczył ze spadochronu, uzyskując tym samym trzecią klasę skoczka spadochronowego. A na koniec do swojej rozległej kolekcji sportowych wyróżnień dołożył jeszcze złotą odznakę turystyki kolarskiej.

Kiedy pytano go, w jaki sposób w takim wieku udaje mu się utrzymywać formę i kondycję fizyczną, odpowiadał z uśmiechem: – Prawdziwą starość widzę, jak obserwuję ludzi, którzy chodzą o lasce, i kiedy słyszę, że są obłożnie chorzy. Ale myślę, że starość u ludzi jest mentalna. Rozmawiałem z o wiele młodszymi ode mnie, którzy mówili jak staruszkowie. Mi jeszcze daleko do takiej mentalnej starości, więc mogę sobie pozwalać na więcej, niż teoretycznie umożliwia mi ciało.

Zmarł 22 lutego 2021 roku, zdobywając kolejny cel: najwyższy szczyt Afryki, Kilimandżaro. Towarzyszyło mu przy tym dwóch doświadczonych przewodników z Klubu Podróżników Soliści, którzy tę wyprawę organizowali. Szczyt zdobyli o 11.00. Przed wykonaniem pamiątkowego zdjęcia Aleksander Doba poprosił o chwilę odpoczynku. Najpierw stracił przytomność, a chwilę później funkcje życiowe. Zaczęto go, niestety bez skutku, reanimować. Wszyscy jego bliscy są przekonani, że gdyby udało się zrobić to pamiątkowe zdjęcie, to wielki podróżnik miałby uśmiech na twarzy. A jego żona Gabriela twierdzi: – Jeżeli w ogóle można w ten sposób patrzeć, to myślę, że on właśnie o takim odejściu marzył. Realizując kolejne marzenie. Stojąc na szczycie. I mam nadzieję, że w pamięci zbiorowej zapisze się jako człowiek z żelaza – niezniszczalny i niewyciężony.

Mikołaj Ługowski





REWOLUCJA w polskim teatrze

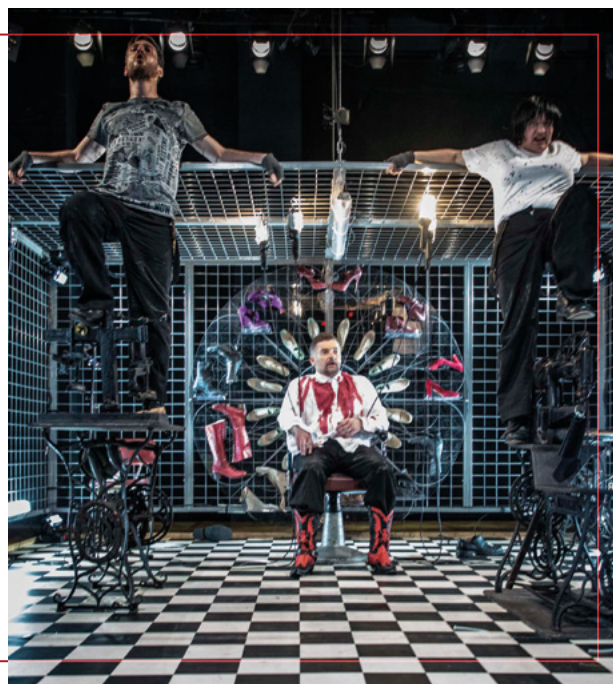
Współczesny teatr często posługuje się mocnymi środkami wyrazu, które bulwersują widzów. Aktorzy posługują się brutalnym językiem, a teksty klasycznych sztuk są pisane na nowo. Skąd tak radykalna zmiana języka w polskim teatrze?

W 2010 roku w warszawskim Teatrze Dramatycznym miała miejsce kontrowersyjna scena. Joanna Szczepkowska, grająca rolę w spektaklu „Persona. Ciało Simone” w reżyserii Krystiana Lupy, wyłamała się ze scenariusza. W pewnym momencie przedstawienia weszła w publiczność, następnie wróciła na scenę, wykonała salut heil Hitler, po czym pokazała nagie pośladki reżyserowi.

Bunt Szczepkowskiej

Aktorka tak skomentowała swój czyn w wywiadzie z Tomaszem Lisem: „Reżyser deklarował to, że go już nudzi teatr. Że artystą jest tylko ten, kto ryzykuje. Artystą jest tylko ten, kto umie stworzyć obszar kompromitacji. Artystą jest tylko ten, kto umie wyjść poza ramy [...]. Ja chciałam zobaczyć, do jakiego stopnia to jest szczere. Jeżeli ja wykonam to wszystko, do czego jestem namawiana, to jak to się odbije na twórcy – twórca mnie wyrzucił [...]. Ja zrobiłam trzy rzeczy, przekraczając tę granicę [...]. Ta druga rzecz – zrobiłam heil Hitler – czy ktoś o tym mówi? [...] Jesteśmy dziesięć dni po tym. Ja czekam, kiedy będę miała sąd; kiedy mi ktoś powie: Jak pani mogła coś takiego zrobić? O dwóch pośladkach się mówi! [...] W tym tekście przekracza się granicę dobrego smaku, o holokauście mówią ludzie, którzy nie mają zielonego pojęcia, co za tym idzie. Tam w jakimś sensie robi się z tego zabawę. Ja tego nie mogłam słuchać”.

Aktorka twierdziła także, że swoimi gestami miała na celu wywołanie refleksji nad zasadami współpracy reżysera i aktorów: „Co to jest reżyser? Co to jest aktor? Czy jest tylko farbą dla reżysera? Czy reżyserowi wolno wszystko? Co to jest widz, który jednak kupuje bilet – jakie są jego prawa? Czy u nas reżyser może pozwolić sobie na wszystko, kiedy za chwileczkę, reżyserując za granicą, będzie się trzymał terminów? Tymczasem nas, aktorów, trzyma przez rok, dwa lata”.



Fot. Magda Hueckel | Spektakl „Szewcy”, reż. J. Sobczyk, prem. 2017

Kontrowersje w Narodowym

Na początku 2013 roku stanowisko dyrektora w Teatrze Starym objął Jan Klata – reżyser i dramaturg. Jeszcze w tym samym roku w teatrze wystawiono spektakl „Do Damaszkę”, który wywołał spore kontrowersje, gdyż pojawiła się w nim symulacja aktu seksualnego odegrana przez ubranych aktorów. Jedno z przedstawień zostało przerwane przez grupę widzów, którzy zaczęli krzyczeć: „hańba”, „wstyd” i „To jest Teatr Narodowy”. Wychodzący domagali się zwrotu za bilety. Cała akcja podobno nie była spontaniczna. W sieci pojawiło się nagranie z tego wydarzenia, a informacje o planach zaburzenia przedstawienia już wcześniej miały krążyć po Krakowie.

Sebastian Majewski, zastępca dyrektora ds. artystycznych, na konferencji prasowej mówił: „Chcąc zachować ducha tekstu, przenieśliśmy go w nowoczesne formy, którym nieobca jest popkultura, internet [...]. Nigdy nie godzę się z takim myśleniem, że teatr ma być sposobem klasycznego albo staroświeckiego komunikowania”. Sam Jan Klata natomiast, nieco żartobliwie, przyznał: „Kopulacja jest dla mnie ważna. Jest ona przecież nieodłączną częścią naszego życia. [...] Będę bronił kopulacji przed każdym marszałkiem województwa”. Słowa te zapewne wypowiedział w nawiązaniu do apelu Sejmiku Województwa Małopolskiego, by „środki publiczne nie stanowiły podstawy do finansowania rzekomo artystycznych eksperymentów, które w rzeczywistości wymierzone są w poczucie przyzwoitości, normy etyczne i normy współżycia społecznego”.

Pod koniec 2013 roku w Teatrze Starym miało miejsce jeszcze jedno znaczące wydarzenie. Przerwano próby do przedstawienia na podstawie dramatu Krasińskiego „Nie-Boska komedia”, gdy siedmioro z osiemnaściorga aktorów, w tym Anna Dymna, zrezygnowało z gry w tym



Fot: Magda Hueckel | Spektakl „Do Damaszku”, reż. J. Kłata, prem. 2013

spektaklu. „Dziennik Polski” cytuje wypowiedź jednego z aktorów: „Ani razu nie pracowaliśmy z tekstem Krasińskiego, ale uczestniczyliśmy w kolejnych prowokacjach, z których miała się wyłonić teza o współodpowiedzialności narodu polskiego za antysemityzm”. Natomiast dyrekcja teatru wydała oświadczenie, w którym napisała, że próby zostają zawieszone „do czasu, kiedy będziemy pewni, że zawarte w niej treści będą mogły stanowić podstawę ważnej dyskusji, a nie będą powodem burd, przemocy i agresywnych zachowań wobec zespołu Starego Teatru”. Niedługo po tym wydarzeniu z teatru odeszli artyści, którzy byli z nim związani od kilku dekad – Jerzy Trela i Anna Polony. Możliwe, że było to związane z kontrowersyjnymi poczynaniami i poglądami artystycznymi nowego dyrektora.

Sztuka musi być radykalna

Kontrowersje budzą także przedstawienia Grzegorza Jarzyny, dyrektora artystycznego TR Warszawa. Jedną z wyreżyserowanych przez niego sztuk teatralnych jest „4.48 Psychosis” na podstawie dramatu Sary Kane. Było to jej ostatnie dzieło, po którym artystka popełniła samobójstwo. Opowiada ono historię młodej kobiety będącej pacjentką zakładu psychiatrycznego i dążącej ku samobójstwu. Podczas przedstawienia pojawiają się sceny nagości. Magdalena Cielecka grająca główną rolę stwierdza, że nagość jest tam potrzebna. Według

Teatr, w ogóle sztuka, musi być radykalna. Sztuka, która nie jest radykalna, jest komercyjna. A wówczas staje się mieszczańska.

niej tekst ten mówi nie tylko o psychice, ale też o cielesności. O spektaklu wypowiedział się też krytyk teatralny Roman Pawłowski: „Spektakl [...] był jakimś strasznym wydarzeniem – to był moment przetoku w polskim teatrze. Jedną z pierwszych realizacji Sary Kane obok «Oczyszczonych» Krzysztofa Warlikowskiego. Oba te spektakle naruszały wiele tabu kulturowych i estetycznych. Dotykały, być może po raz pierwszy tak radykalnie, tematu seksualności, ciała, ale też depresji. Jednocześnie było to i wciąż pozostaje wspaniałe dzieło teatralne [...]». Ten spektakl stawia nas, widzów, wobec bardzo ważnego pytania o nasz stosunek do cierpienia i do bólu, który najchętniej byśmy ukryli w szpitalach czy hospicjach”.

Sam reżyser, Grzegorz Jarzyna, komentując swoją twórczość, mówi w wywiadzie z Anną Gromnicką na jej blogu anapisze: „Teatr, w ogóle sztuka, musi być radykalna. Sztuka, która nie jest radykalna, jest komercyjna. A wówczas staje się mieszczańska”.

Artysta musi inicjować dyskusje

W 2017 roku na portalu Klubu Jagiellońskiego opublikowano rozmowę z Moniką Strzępką – reżyserką teatralną i współpracowniczką dramaturga Pawła Demirskiego. W wywiadzie tym reżyserka wypowiada się bardzo zdecydowanie o idei teatru i sztuki. Nawiązując do stwierdzenia Bartosza Brzyskiego, iż „Monika Strzępka konsekwentnie w kolejnych wystawianych sztukach stara się przepracowywać rozterki «narodowej duszy»”, reżyserka mówi: „Artysta ma pewne zobowiązania wobec wspólnoty, z której się wywodzi. Możemy ją nazywać społeczeństwem, możemy ją nazywać narodem – jak kto woli”. Jednocześnie jasno daje do zrozumienia, iż rolą twórcy nie jest podążanie za założeniami aktualnej polityki czy współczesnych wykładni historycznych.



Krytyczne podchodzenie do wspólnoty Polaków rozumie jako powinność artysty, który w jej opinii powinien też do debaty publicznej wrzucać tematy nowe, inicjować dyskusje, zamiast wciąż nawiązywać do starych zagadnień. Reżyserka mówi: „Jeśli opinia publiczna czy media nie zajmują się czymś, co uważamy za istotne, to możemy o tym mówić w teatrze. Z tego powodu braliśmy na warsztat opowieść o polskiej transformacji czy narracje dotyczące naszej społeczno-historycznej genealogii (bardziej chłopskiej niż arystokratycznej, choć w świadomości Polaków wciąż układa się to inaczej) [...] W teatrze mogą występować różne estetyki i w tym tkwi jego siła. Nie ma jednej słusznej drogi”.

Jeden ze spektakli Pawła Demirskiego, który wystawiła Monika Strzępka, pt. „Niech żyje wojna!!!” opisał tymi słowami Krzysztof Kucharski, recenzent „Gazety Wrocławskiej”: „Monika Strzępka, reżyserka tej premiery, jest turpistką, więc wyiskala ze swojej wyobraźni niemal całą gamę ohydy i wszystkich obrzydliwości, by rozbawić widzów [...]. Kiedy się czyta albo ogląda na scenie to, co Demirski napisał, odnosi się wrażenie, że zaaplikował swojemu mózgowi za dużą dawkę tabletek przeczyszczających i wylatuje z niego tak cuchnąca i obrzydliwa maź, że trzeba mieć bardzo dużo samozaparcia, aby to przetrwać”.

Według Moniki Strzępki teatr ma więc nawiązywać do tematów wcześniej może zaniedbanych, porzuconych, które jednak reżyserowi wydadzą się istotne. Być może właśnie z tego bierze się tak bezkompromisowe podej-

ście do sztuki i przekraczanie pewnych granic. Wcześniej tego nie robiono – może teraz jest na to dobry moment? Pytanie, czy z tego powodu sztuka teatralna nie przestaje w pewnym momencie być sztuką wysoką. Znaczna wulgaryzacja wypowiedzi i erotyzm pojawiający się w trakcie scen być może przekraczają jakąś granicę kulturową, granicę smaku, która przekroczona zostać nie powinna.

Pograżanie odbiorcy we wrzasku świata

Powyższe postawy polskich reżyserów i dramaturgów ostro skrytykowała Elżbieta Morawiec – krytyczka teatralna, publicystka i wieloletnia kierowniczka teatrów w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu. W 2016 roku jej tekst został zamieszczony na stronie e-teatr.pl. Przemiany, jakie miały miejsce w polskim teatrze określiła jako „upadek teatru w skali europejskiej”, zaznaczając, że jego źródło miało miejsce poza granicami naszego kraju. Zauważyła przy tym, że po 1989 roku i upadku komunizmu w Polsce zapanowała moda na relatywizm wartości, znoszenie barier kulturowych i hasło „Róbta, co chceta”. Działania artystyczne m.in. właśnie Moniki Strzępki oraz Jana Klaty skomentowała, mówiąc, iż nie ma w nich klasyki – ani polskiej, ani nawet europejskiej. Wręcz przeciwnie: „Klasykę (literatury) wybierają z lubością, aby anihilować (unicestwiać) w niej wszystko, co było w niej zawarte. Tekst, jeśli się w ogóle ostaje, poddawany jest drastycznym skrótom, dopisywaniu, nakładaniu znaczeń i obrazów nieistniejących”.

Publicystka wspomina także o miejscach, w których na scenie rozgrywają się wydarzenia – toaleta, szpital psychiatryczny – które też w jakiś sposób mają ubliżać estetyce sztuki. Ostatnim elementem ma być aktor: „Przestał być w ich przedstawieniach osobą, jednością psychofizyczną. Do diabła z psychologią i podobieństwem aktora do człowieka z widowni! Następuje depersonalizacja Osoby ludzkiej aktora. Aktor w tym wydaniu nie ma szans na to, aby stworzyć rolę, postać, napętnić ją własnym życiem. Stał się «częstką elementarną», reagującą na impulsy wielkiego elektronika zza pulpitu reżyserskiego”.

Publicystka stwierdziła, iż takie parodiowanie tekstu klasycznego nie ma sprawić, że do widza dotrze jakiś nowy, wartościowy przekaz, ale że ma to na celu zniszczenie jego świadomości i przynależności kulturowej poprzez wykrzywienie piękna klasyki. „Pograć go (odbiorcę) we «wściekłości i wrzasku» świata, z jakim obcuje na co dzień, nie pozwolić na żadną katharsis, swobodny oddech w obliczu prawdy i piękna. Ulepić z widza taką samą namiastkę człowieka, jaką ulepili już z aktora. Taka jest emanacja idei nowych nihilistów i terrorystów teatralnych [...]”.

Lidia Kędra



Fot: Magda Hueckel | Spektakl „Nieboska komedia Wszystko powiem Bogu” reż. M. Strzępka prem. 2014

Gród od stuleci pełen przybyszów

Nasze miasto od wieków było miejscem spotkania ludzi wielu kultur.

Kraków, druga połowa XVI wieku. Miasto budzi się do życia. Kupcy z różnych stron świata rozkładają kolorowe stoiska, przedstawiciele Bractwa Włoskiego toczą zażartą dyskusję, ormiański sprzedawca biega po ulicy, próbując wcisnąć przechodniom dywany własnej produkcji. W oknie synagogi widać rabina wykładającego Torę, a roztargniony Włoch rzeźbi w swej otwartej pracowni. Nasze miasto od wieków było miejscem spotkania ludzi wielu kultur.

Przybysze budują miasto

Historia obecności Niemców w Krakowie sięga początków państwa polskiego. Po utworzeniu biskupstwa krakowskiego, dla szerzenia chrześcijaństwa, przybyli tu duchowni z Nadrenii. Na większą skalę ludność niemiecka osiedlała się natomiast w tych okolicach w XIII wieku. Stało się to głównie na skutek wcześniejszego zniszczenia grodu Kraka przez Mongołów. Osada, podobnie jak okoliczne ziemie, została przez najeźdźców zupełnie spustoszona. W celu ponownego zaludnienia Krakowa włodarze sprowadzili więc Niemców, gdyż w całej Małopolsce pozostało niewiele mieszkańców. A ziemie nad Renem akurat przeżywały wzrost gospodarczy i były przeludnione. W 1257 roku ustanowiono miasto na prawie magdeburskim, utworzono samorząd krakowski, w którym pierwotnie zasiadło sporo Niemców.

Ważne role nowych osadników

Mieszczanie tego pochodzenia jeszcze długo stanowili największą grupę spośród niepolskiej ludności grodu. Osiedlali się zarówno w obrębie ścisłego centrum, jak i na przedmieściach. Zajmowali się głównie kupiectwem i szeroko pojętym rzemiosłem – wyraźnie dominowali zarówno w spółkach handlowych, jak i cechach. W 1403 roku na 83 starszych cechowych aż 72 miało niemieckie pochodzenie. Wielokrotnie obejmowali także urząd wójta krakowskiego. Dzięki względnej zamożności mieszczaństwo niemieckie finansowało również liczne przedsięwzięcia budowlane czy artystyczne. Jednym z twórców niemieckiego pochodzenia był wywodzący się ze Schwarzwaldy Wit Stwos, autor ołtarza w kościele Mariackim. W XV wieku, na skutek ustania napływu nowych osadników i coraz intensywniejszych kontaktów z Polakami, ludność niemiecka w dużej części uległa polonizacji. Podobnie stało się z przybyłymi do Krakowa pod koniec XVIII wieku Austriakami. Mimo pozycji



Fot: Jerzy Walaszek

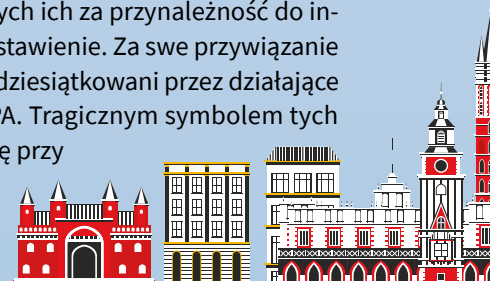
zaborcy cesarscy żołnierze i urzędnicy również przyjęli polską kulturę.

Uciekinierzy z Armenii

Pod koniec XI wieku na tereny Rusi zaczęły napływać grupy Ormian. Miało to związek z podbojem ówczesnego państwa armeńskiego przez Turków w 1071 roku. Niemogący pogodzić się z okupacją kraju przez muzułmańskiego najeźdźcę Ormianie udali się na emigrację. Większość z nich osiadła na Podolu i Rusi Halickiej. W połowie XIV wieku Ruś Halicką do państwa polskiego wcielił Kazimierz Wielki. Władca ten nadał Ormianom prawo do własnej samorządności i sądownictwa. Odtąd zasiedlili oni także inne części kraju, w tym Małopolskę z Krakowem na czele. Zajmowali się głównie rzemiosłem – przeważnie złotnictwem i produkcją dywanów – lub handlem. Mieli liczne kontakty ze Wschodem, przez co znali wiele orientalnych języków. Korzystając z tego, zasiadający na Wawelu polscy władcy nieraz wysyłali ich jako oficjalne poselstwa do krajów Wschodu, np. Persji czy Turcji. Ormianie z czasem również ulegali polonizacji. Nazwiska rodowe zmieniali na te pochodzenia słowiańskiego, najczęściej o końcówce -wic lub -wicz. Ich „tutejsze” typowe nazwiska to np. Donigiewicz, Wartanowicz czy Bohosiewicz. Przejawami asymilacji były też m.in. utworzenie w XVII wieku Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego w Polsce czy liczna służba w polskiej armii. Pod Wiedniem króla Jana III Sobieskiego wsparło pięć tysięcy Ormian.

W służbie wspólnej Rzeczypospolitej

Poza rzemiosłem i kupiectwem ludność ta zajmowała się również nauką i sztuką. W Krakowie żył i tworzył wybitny malarz i rysownik, profesor Szkoły Sztuk Pięknych – Teodor Axentowicz, poeta Szymon Zimorowicz, a także reformator Akademii Krakowskiej i założyciel Ogrodu Botanicznego – Jan Jaśkiewicz. Niestety II wojna światowa również na nich odcisnęła dotkliwie piętno. Ormianie eksterminowani byli zarówno przez Niemców, którzy często mylili ich z Żydami, jak i przez żołnierzy Armii Czerwonej, nienawidzących ich za przynależność do inteligencji i propolskie nastawienie. Za swe przywiązanie do II RP zostali również zdziesiątkowani przez działające na Wołyniu jednostki UPA. Tragicznym symbolem tych przeżyć jest znajdujący się przy





kościół św. Mikołaja chaczkar, czyli pomnik z krzyżem ormiańskim, upamiętniający losy tej społeczności.

Artyści z południa

W Krakowie od dawien dawna obecni byli również przybysze z nad Morza Śródziemnego. Po założeniu Akademii Krakowskiej wielu spośród pierwszych jej profesorów pochodziło z Italii. Wśród nich był m.in. dyplomata i poeta Filippo Buonaccorsi czy wykładający wcześniej na uniwersytecie w Padwie hebraista Franciszek Stankar. Wzrost znaczenia Włochów w Krakowie wiąże się z przybyciem do miasta mediolańskiej księżniczki – Bony Sforzy. Przyszła żona Zygmunta Starego ściągnęła ze sobą sporych rozmiarów świtę złożoną ze swych rodaków. Nad Wisłą tym samym pojawili się znani włoscy artyści. To w dużej mierze właśnie dzięki nim w mieście, a później również w całym kraju, rozpowszechnił się renesans w sztuce i architekturze. Bartolommeo Berrecci zbudował kaplicę Zygmuntowską. W duchu nowego stylu rozbudował też zamek na Wawelu. Jan Maria Padovano w odbudowywanych po pożarze Sukiennicach umieścił reprezentacyjne schody i attykę, a Santi Gucci w kościele Dominikanów wykonał kaplicę Myszkowskich.

Synagogi, mykwy i rabini

Żydzi osiedlali się w Krakowie ponoć już od XI wieku. Z początku była to w dużej mierze społeczność przybyła z Niemiec, uciekająca przed prześladowaniami. Pierwszym miejscem ich zamieszkania był zachód ówczesnego grodu, a dokładniej okolice dzisiejszej ulicy św. Anny. Na tym terenie powstały pierwsze dwie synagogi, żydowski szpital oraz mykwa, czyli rytualna łaźnia. Ich wyniesienie się stamtąd miało związek z założeniem Akademii Krakowskiej, której główne budynki zajęły właśnie ten obszar. Na większą skalę zasiedlili Kazimierz dopiero w XV wieku. Społeczność ta szybko się rozrastała. Do Krakowa ściągnęło sporo Żydów sefardyjskich z Półwyspu Apenińskiego, a także osadników z Czech i Moraw. Kolejni władcy nadawali przybyszom liczne przywileje, w tym handlu i wolności religijnej. Stąd też na terenie Kazimierza intensywnie rozwijało się żydowskie budownictwo religijne i kupieckie. Kazimierz stał się ważnym centrum myśli judaistycznej w regionie, zjeżdżali tu rabini i kabaliści, np. Jakub Polak czy Natan Spira. Tutejsza społeczność zajmowała się głównie handlem, drobnym rzemiosłem, a w późniejszym czasie prowadziła również drukarnie. Nie brakło też niestety konfliktów – nie tylko z chrześcijanami, ale również w obrębie samej ludności żydowskiej. Ścierali się tu głównie przedstawiciele myśli postępowej, chasydzi oraz uważający ich za heretyków ortodoksi.



Fot: Jerzy Walaszek

Generalnie jednak na przestrzeni wieków mimo chwilowych niedogodności społeczność ta znacznie się rozwinęła. W 1931 roku w Krakowie – również poza Kazimierzem – mieszkało 56 000 Żydów, co stanowiło 25% populacji ówczesnego miasta. Posługiwali się zarówno językiem hebrajskim, jidysz, jak i w dużej części polskim. Integrację kultur brutalnie przerwała jednak II wojna światowa. Niemcy utworzyli dla Żydów getto na Podgórzu. Duża część z nich zginęła potem wywieziona do obozów zagłady w Bełżcu lub została stracona w Płaszowie.

Sytuacja współczesna

Okupacja niemiecka i lata komunizmu z pewnością urwały pewien rozdział w historii miasta, uniemożliwiły współistnienie obok siebie wielu kultur. Ale od 1990 roku w grodzie Kraka znów odradza się różnorodność, choć w nieco zmienionym kształcie. Po pierwsze – wciąż obecne są tu wymienione, długo obecne grupy. Ormianie mają tu swoje Towarzystwo Kulturalne, przy którym działa szkoła ormiańska. Wśród współczesnych znanych krakowian tego pochodzenia należy wymienić ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego czy Roberta Makłowicza. Co do Żydów, obecnie ich gmina wyznaniowa zrzesza około 100 członków, którzy swe nabożeństwa odprawiają w synagodze Tempel. Niemcy i Włosi, poza potomkami dawnych mieszczan i kupców, to obecnie głównie studenci lub pracownicy międzynarodowych firm. Ale poza tym Kraków, jako drugie co do wielkości miasto w Polsce oraz znaczący ośrodek akademicki, przyciągnął w ostatnim czasie wiele innych mniejszości. Na terenie miasta zamieszkuje obecnie wielu Ukraińców, Białorusinów czy Słowaków. Na studia i do pracy przyjeżdżają tu ludzie zarówno z Europy, jak i z Afryki, Azji czy obu Ameryk.

Jerzy Walaszek





Czy Polska wysycha?

Coraz częściej słyszymy o sezonowych suszach dotykających Polskę latem. Rolnicy biją na alarm w sprawie zniszczonych plonów, a strażacy ostrzegają przed pożarami.

Z raportu Najwyższej Izby Kontroli z marca 2021 roku wynika, że niemal 40 proc. obszarów rolnych i leśnych w Polsce jest ekstremalnie lub silnie zagrożonych wystąpieniem suszy rolniczej. Nie jest to zjawisko nowe. Do niedawna występowało jednak co pięć lat. W ostatnim czasie obejmowało natomiast znaczne obszary kraju już niemal co roku: w 2015, 2016, 2018, 2019 i w 2020.

Temperatura rośnie

Czy Polska wysycha? A jeśli tak, to jak możemy z tym walczyć? Problem można sprowadzić do dwóch wątków – globalnego ocieplenia i nieumiejętnej gospodarki wodnej.

Globalne ocieplenie nie wpływa na suszę tak, jak moglibyśmy sobie wyobrażać. Słońce nie świeci o tyle mocniej, by woda parowała szybciej niż kiedyś. Ale podnoszenie się temperatur bez wątpienia sprawia, że pogoda staje się bardziej ekstremalna. Deszcze stają się ulewami, a ciepłe dni upałami. Jak się okazuje, nie każdy deszcz jest dobry. Gdy mamy do czynienia z normalnym deszczem, ziemia wchłania i magazynuje wodę. Jeśli jednak pojawia się gwałtowna ulewa, wody jest za dużo i gleba nie nadąży wchłonąć jej w całości, to część spływa do rzek, a następnie do mórz i oceanów.



Tęsknota za śniegiem

Inną kwestią związaną z globalnym ociepleniem jest rola, jaką pełni – czy raczej ostatnio nie pełni – śnieg. W normalnych warunkach działa on jako naturalny magazyn wody dla roślin. Zimą rośliny potrzebują niewielkiej jej ilości. Pod postacią śniegu działa ona jak fundusze ulokowane na koncie oszczędnościowym. Wiosną, gdy zwiększa się zapotrzebowanie roślin na wodę, topniejące śniegi dostarczają jej niczym wypłaty z lokaty bankowej. Niestety, globalne ocieplenie sprawia, że opady śniegu maleją. Zamiast niego mamy zwykły deszcz. W normalnych warunkach zostałby on zmagazynowany pod postacią śniegu i wykorzystany na wiosnę. Jednak, jako że nie mamy wystarczająco niskich temperatur, to cała ta woda uchodzi bezproduktywnie do gleby, jest marnowana. Dzieła dopełniają upały, które są jak przysłowiowy gwóźdź do trumny. Po bezśnieżnej zimie i gwałtownych ulewnych deszczach czy też braku opadów nawodnienie ziemi jest tak małe, że nie wystarcza, by sprostać zapotrzebowaniu ekosystemu na wodę. Mamy więc suszę, w której wysychają rośliny.

Naturalne magazyny wody

Ale dość ponurych wieści! Co możemy zrobić, by przeciwdziałać wysychaniu Polski? Kluczem do sukcesu jest odpowiednia gospodarka wodna. A konkretnie – naj-



lepszym rozwiązaniem problemu jest jak najskuteczniejsze magazynowanie wody.

Naturalnymi magazynami wody są lasy, mokradła, bagna i rzeki. Ingerencja człowieka zakłóca jednak ich pracę. Ściółka leśna, głównie przez mech, idealnie sprawdza się w zbieraniu opadów. Niestety, przez wycinki lasów jest jej coraz mniej. Taki sam problem dotyczy bagien i mokradeł. Te naturalne zbiorniki wodne są usuwane na potrzeby przemysłu. Nie lepiej jest z rzekami – regulujemy je, zmieniamy ich kurs, by szybciej można było nimi płynąć i efektywniej wykorzystywać. Działa to podobnie jak z ulewnym deszczem – gdy rzeka płynie wolno i ma wiele zakrętów, więcej wody może zostać wchłonięte przez glebę dookoła nurtu. Również tereny zalewowe są naturalnymi magazynami wody. Tymczasem wały przeciwpowodziowe uniemożliwiają im pełnienie tej funkcji. Nie twierdzę, że trzeba pozbyć się całkowicie wałów z miast czy obszarów zamieszkałych przez ludzi. Ale na pewno trzeba stawiać je w sposób przemysłowy, tam gdzie są bezwzględnie konieczne.

Ratunek w zbiornikach retencyjnych

Poza naturalnymi zabezpieczeniami przed suszą pozostają nam jeszcze te tworzone przez człowieka. Naj-

lepszym rozwiązaniem jest budowa zbiorników retencyjnych. Podczas ulewnego deszczu zbierają one nadmiar wody, minimalizując jej straty i ograniczając wylewanie rzek, przez co wały przeciwpowodziowe przestają być aż tak potrzebne. Same plusy! Dzięki takim zbiornikom możemy też magazynować wodę w okresie zimowym. Te samą, która przy chłodniejszym klimacie byłaby magazynowana pod postacią śniegu.

Wielokrotne korzystanie

Poza samym magazynowaniem spadającej wody musimy jeszcze pomyśleć o tym, czy efektywnie wykorzystujemy wodę, którą już mamy. Poprawa jakości i wydajności oczyszczalni ścieków na pewno by w tym pomogła. Nie wspominając o tym, że na wsiach czy w mniejszych miasteczkach do rzek trafiają odpady nieoczyszczone. Dzięki oczyszczeniu już raz zużytej wody możemy ją wykorzystać do nowych zadań, praktycznie jej nie tracąc. Na przykład woda w rzece Missisipi bywa używana nawet 26 razy zanim w końcu dopłytnie do oceanu!

Jak widać, jest jeszcze nadzieja, że Polska w najbliższej przyszłości nie zamieni się w pustynię. Nie można jednak bagatelizować przyczyn, tylko skutecznie przeciwdziałać – i globalnemu ociepleniu, i złej gospodarce wodnej.

Mikołaj Gedl





NA TROPIE ZAGUBIONEJ MATERII – KOSMICZNE WYZWANIA XXI WIEKU

Odkrywanie zagadek kosmosu to pasjonujące zajęcie.
Zwłaszcza że nauka i technologia wciąż mają wiele do zrobienia.

Czy wiecie, że w późnych latach dziewięćdziesiątych XX wieku naukowcom udało się oszacować łączną masę całej materii i energii znajdującej się we wszechświecie? Było to możliwe dzięki mikrofalowemu promieniowaniu tła. W dużym skrócie – jest to bezpośrednia pozostałość po Wielkim Wybuchu, który był początkiem znanego nam wszechświata. Fale tego promieniowania mają bardzo małą długość, co czyni je niedostrzeganym dla ludzkiego oka. Patrząc nocą w niebo, oprócz samolotów i Księżyca możemy dostrzec gwiazdy. Rejestrujemy emitowane przez nie światło, czyli promieniowanie elektromagnetyczne, w zakresie długości fal dla nas dostrzegalnych. Mikrofalowe promieniowanie tła to jakby jednolite światło, którego źródła nie da się wskazać, bo dochodzi ono do obserwatoriów ze wszystkich kierunków.

Poszukiwane 5% materii

Badając owo promieniowanie, naukowcy oszacowali, że około 95% masy całego wszechświata to tajemnicza ciemna energia i ciemna materia. Nie potrafimy ich na razie w żaden sposób dostrzec, więc polegamy jedynie na poszlakach i pośrednich obserwacjach wpływu owej ciemnej materii i energii na obserwowalny wszechświat. Pozostałe 5% to materia barionowa. Bariony to m.in. nasze swojskie protony i neutrony – podstawowe składowe wszystkich znanych nam atomów. Niestety i tu naukowcy napotkali zadziwiający fakt. Pomimo starań, licznych obserwacji i ciągle postępującego rozwoju technologii obserwowania nieba wciąż brakowało prawie połowy z owych 5% materii. Jeszcze raz sprawdzono więc wszystkie wyliczenia, żeby wykluczyć, że może ktoś się pomylił – ale nie. Materii nie ma, czyli zaginęła. Do czasu.

Rozbłyski idą z pomocą

W 2020 roku, po ponad 20 latach poszukiwań, w końcu się odnalazła. A do jej odnalezienia posłużyło inne z dość tajemniczych zjawisk w kosmosie. FRB, czyli Fast Radio Burst, to szybkie rozbłyski radiowe, o których naukowcy wciąż niewiele wiedzą. Nie przeszkodziło to jednak wykorzystać ich do zlokalizowania brakującej materii. Taki rozbłysk, wyemitowany z magnetara (neutronowej lub kwarkowej gwiazdy), to skupiona wiązka fal radiowych, którą obserwujemy na Ziemi. Lecz zanim do nas dotrze, musi pokonać olbrzymie odległości pomiędzy

galaktykami. I to właśnie tam skrywała się do tej pory zaginiona materia. W bardzo rozrzedzonych chmurach w przestrzeni międzygwiazdnej.

Taka chmura – a jej gęstość może wynosić np. 2 atomy na 30 metrów sześciennych – działa na FRB trochę jak pryzmat na światło. Opóźnia rozbłysk na niektórych częstotliwościach, a naukowcy mierzą to opóźnienie na Ziemi. Pozostaje tylko sprawdzić odległość od źródła rozbłysku i bingo! Bariony odnaleziono. Aby rachunek 5% się zgodził, wystarczyło zaledwie sześć takich rozbłysków z różnych obszarów nieba.

Wpatrzeni w olbrzymia

W całym wszechświecie są miliardy gwiazd. Sama Droga Mleczna ma ich, w zależności od badań, od 100 do 400 miliardów. Każda jest wyjątkowa. Wyróżniamy różne ich typy i ciągle odkrywamy nowe. Gwiazdą, która od dłuższego czasu przyciąga uwagę wielu ziemskich teleskopów, jest Betelgeza. Znajduje się w gwiazdozbiórce Oriona i jest czerwonym nadolbrzymem. Jej masa to około dwadzieścia mas naszego Słońca. A jej wielkość... Gdyby umieścić ją w miejscu naszego Słońca, Betelgeza sięgnęłaby orbity Jowisza.

Ale to wszystko wcale nie czyni jeszcze Betelgezy wyjątkową. Astronomowie uważają, że jest ona główną kandydatką do rychłego wybuchu w postaci supernowej. Takie wydarzenie byłoby pewnie jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń tego stulecia. Gwiazdy, w zależności od masy, wielkości i materiału, z jakiego się składają, mogą żyć kilka do kilkunastu miliardów lat. Przez większość tego czasu świecą jasno i stabilnie. Nie zmieniają jasności ani innych parametrów. Przykładem takiej gwiazdy ciągu głównego jest m.in. nasze Słońce. Całe światło i ciepło produkowane przez gwiazdę pochodzi z reakcji fuzji atomowej zachodzącej w jej jądrze. W wyniku tego procesu lekkie pierwiastki, takie jak wodór czy hel, pod wpływem ściskającej je grawitacji łączą się, tworząc cięższe pierwiastki. Lecz im cięższe są pierwiastki, tym większa energia jest potrzebna do ich dalszej fuzji. Ta krucha równowaga pomiędzy grawitacją gwiazdy utrzymującą ją w całości a energią zachodzących we wnętrzu reakcji stanowi o długości życia gwiazdy. Zaburzenie tej równowagi może świadczyć o bliskim wybuchu.



Gwiazda robi psikusa

Gwiazda wielkości Betelgezy zakończy swój żywot jako supernowa typu drugiego. W jej jądrze znajduje się prawdopodobnie żelazo, które jest na tyle stabilnym pierwiastkiem, że zatrzyma zachodzące w jądrze procesy, gdy jego masa przekroczy pewną krytyczną wartość. Wtedy grawitacja gwiazdy sprawi, że zewnętrzne jej warstwy opadną na jądro z prędkością dochodzącą do 1/3 prędkości światła i odbiją się, co my zaobserwujemy jako potężną eksplozję.

Eksplozja supernowej to dość niszczycielskie wydarzenie, lecz Betelgeza znajduje się na tyle daleko od Ziemi, że nie mamy się czym martwić. Od momentu wybuchu przez około trzy miesiące gwiazda byłaby widoczna na nocnym niebie, a jasnością dorównywałaby Księżycowi w pełni. Naukowcy już zacierali ręce na taką informacyjną ucztę, lecz prawdopodobnie będą musieli obejść się smakiem. Na początku 2020 roku jasność gwiazdy spadła o ponad 30%. Lecz, jak wskazują późniejsze badania, był to tylko duży obłok pyłu wyrzucony przez gwiazdę, który po prostu przestonił ją na prawie trzy miesiące. Z wybuchu na razie nici. Ale i tak prędzej niż później musi on nastąpić. I kto wie, może stanie się to nawet jeszcze za naszego życia.

Polski kret na Marsie

Kretami często nazywa się tajnych agentów działających pod przykrywką. Tym razem nie jest to jednak kryptonim żadnej szpiegowskiej operacji. Krety to również małe, słodkie zwierzątka. Nie wykazują one jednak żadnych specjalnych zdolności czy cech, które pozwoliłyby im przeżyć w ekstremalnie trudnych warunkach panujących na Marsie. Skoro więc nie chodzi o tajną kosmiczną grę wywiadów ani nie odkryto życia w kosmosie, pozostaje jedno logiczne wyjaśnienie tego śródtytułu: „kret” to potoczna nazwa jednego z przyrządów badawczych, które znalazły się na czerwonej planecie w razem z lądownikiem Insight. Został on wykonany w Polsce przez polską firmę Astronika. Przy projektowaniu urządzenia brali udział naukowcy z Polskiej Akademii Nauk.

Utknął na dwóch metrach

Zadaniem misji jest zebranie dokładniejszych danych na temat wewnętrznej budowy Marsa. W tym celu lądownik wyposażony został w wiele przyrządów i sond, w tym w kreta. Cały zestaw wystrzelony został już w 2018 roku i dotarł do celu w listopadzie tego samego roku. Niestety, kret nie mógł początkowo pochwalić się jakimiś szczególnymi sukcesami. Pomimo zastosowania dość nietypowego napędu, nie ma on wiertła. Jest jakby gwoździem, który sam się wbija, ale urządzenie nie mogło się zagłębić. Powiększało jedynie otwór,



Fot: Unsplash Wystrzelenie rakiety SpaceX Falcon 9

w którym się znajdowało. W tej sytuacji naukowcy i operatorzy misji z NASA musieli uciec się do rozwiązań mało naukowych i nietuzinkowych. Przy użyciu robotycznego ramienia przycisnęli kreta od góry. I to podziałało. Penetrator zaczął się zagłębiać.

Plan misji zakładał, że kret zagłębi się na pięć metrów, aby mierzyć przepływy ciepła wewnątrz planety. Niestety, pomimo wielu prób w styczniu 2021 roku stało się jasne, że misja kreta zakończyła się niepowodzeniem. Trudno jest jednoznacznie wskazać winnych. Wśród najczęściej wymienianych przyczyn mówi się o mniejszej niż na Ziemi grawitacji, niedoszacowaniu parametrów gruntu w miejscu wybranym do lądowania oraz błędach w konstrukcji kreta. W najprostszy i jednocześnie bardzo dyplomatyczny sposób ujął to szef instrumentu, mówiąc, że Mars i kret okazały się niekompatybilne.

Penetrator ostatecznie utknął na głębokości dwóch metrów. Jednak mimo to udało się zebrać sporo danych, które z pewnością pomogą w organizacji przyszłych misji.

Mozolne gromadzenie wiedzy

W 2020 roku dokonano oczywiście znacznie więcej odkryć i wynalazków związanych z kosmosem. Nie wszystkie zakończyły się sukcesem, lecz część z nich pozwoliła znaleźć odpowiedzi na wiele z dręczących nas pytań. W każdym przypadku jednak przyczyniły się do powiększenia naszej wiedzy. Na tym właśnie polega mozolne badanie kosmosu.

Jakub Pilarski



BUDŻET OBYWATELSKI MIASTA KRAKOWA



ZŁÓŻ PROJEKT!

12 KWIETNIA – 14 MAJA 2021 ●